

Antoni Dudek: Wyrok Trybunału Konstytucyjnego w sprawie stanu wojennego

Jest coraz bardziej prawdopodobne, że będzie to jedyny wyrok sądowy oceniający stan wojenny



Jest coraz bardziej prawdopodobne, że będzie to

jedyny wyrok sądowy oceniający stan wojenny

Wczorajszy wyrok Trybunału Konstytucyjnego uznający dekret o wprowadzeniu stanu wojennego w 1981 r. za niezgodny z konstytucją ma znaczenie przede wszystkim symboliczne. Jest coraz bardziej prawdopodobne, że będzie to jedyny wyrok sądowy oceniający stan wojenny, a to że doszło do jego wydania pozostaje zasługą śp. Janusza Kochanowskiego - Rzecznika Praw Obywatelskich, który w 2008 r. złożył wniosek w tej sprawie do Trybunału Konstytucyjnego. Trwający od ponad dwóch lat proces autorów stanu wojennego, wznowiony przed kilku dniami po półrocznej przerwie, nie daje bowiem zbyt wielkich nadziei, że zapadnie w nim jakikolwiek wyrok.

Doceniając symboliczny wymiar dzisiejszego orzeczenia Trybunału, nie mogę jednak nie przypomnieć, że zajmował się on wyłącznie oceną, czy Rada Państwa miała prawo wydać dekret o stanie wojennym. Nie oceniał natomiast okoliczności, w jakich doszło do uchwalenia owego dekretu, które następująco opisał w swoich wspomnieniach Ryszard Reiff – jedyny członek Rady Państwa, który odważył się zagłosować przeciw:

„Była sobota, 12 grudnia, dochodziła północ. Przed dom, w którym mieszkam, zajechała czarna wołga. Wysiadło z niej dwóch oficerów: podpułkownik i major. Zadzwonili do drzwi, a gdy im otworzono, poprosili o rozmowę ze mną. Chciałem, by weszli do pokoju, ale odmówili, oświadczając, że mają tylko pokazać mi pismo od przewodniczącego Rady Państwa, prof. Henryka Jabłońskiego. [...] Pismo zawierało tylko jedno zdanie: zawiadomienie o posiedzeniu Rady Państwa 13 grudnia o godz. 1.00. [...] Powiedziałem oficerom, że mogą wracać, a ja ubiorę się, wyprowadzę samochód i za pół godziny będę w Belwederze. Odparli, że mógłbym mieć kłopoty z dojazdem, więc poczekają, zawiozą mnie do Belwederu, a po zakończeniu posiedzenia odwiozą do domu.

Prócz członków Rady Państwa [w Belwederze – A.D.] zobaczyłem kilku generałów i wyższych oficerów. Byli to [...] członkowie Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego. [...]

Nienaturalność tego spotkania uwypuklało to, że zarówno wojskowi, jak i cywile trzymali się oddzielnie. Jakby unikali wzajemnego kontaktu. [...]

Poproszono nas o przejście do sali konferencyjnej i zajęcie miejsc w fotelach otaczających duży owalny stół. Wojskowi nadal trzymali się razem, my, cywile, także. Przed każdym widniał spory pakiet druków. Zacząłem je pospiesznie wertować. Były to teksty różnych dekretów - wśród nich najważniejszego, wprowadzającego stan wojenny - i rozporządzeń. Prof. Jabłoński udzielił głosu pierwszemu mówcy. Był nim wiceminister Obrony Narodowej gen. Tadeusz Tuczapski [...]. Zarówno ja, jak i inni

członkowie Rady Państwa, mieliśmy moment rozterki: czytać dostarczone nam teksty czy słuchać tego, co mówi generał?

[...] Do końca posiedzenia nie mieliśmy możliwości dokładnego

zapoznania się z tą dokumentacją. Nie było ani minuty przerwy. Inna sprawa, że nawet gdyby dano nam możliwość skrupulatnego przestudiowania wszystkich tekstów, to ani przecinka nie bylibyśmy w stanie w nich zmienić. To, czy je przeczytamy, czy nie - nie miało żadnego znaczenia. Tytułem ciekawostki dodam jeszcze, że „uchwalony” w ten

sposób dekret o stanie wojennym został jeszcze – już bez bawienia się w zwolywanie Rady Państwa – zmodyfikowany.

Nastąpiło to w drukarni, gdzie przybył wiceprzewodniczący RP Kazimierz Barcikowski i osobiście usunął fragment artykułu wspominający o możliwości internowania księży. Ekipa Jaruzelskiego ustąpiła w tej sprawie wobec stanowczego protestu ze strony prymasa Polski abpa Józefa Glempa. *Antoni Dudek*

Salon24